№ 19.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1846. Poznań, dnia 21. Września.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Zima tegoroczna po wszystkich krajach Europy im bardziéj się zbliża, tém więcéj robi trwogi. W Anglii, a zwłaszcza w Irlandyi, w któréj mieszkańce wiejscy są samymi dzierzawcami, ale to nie wsi ani folwarków, ani roli tak znacznéj jaką u nas posiada włościanin, lecz tylko kilku morg, na których sadzą kartofle — są zagrożeni niewątpliwym głodem. Podzielona rola na tak małe części przynosi wprawdzie wielką korzyść jéj właścicielowi, ale że nęci do siebie i odciąga od innych zawodów znaczną część ludności, któréj należycie utrzymać nie jest wstanie, przeto tylko mnoży nędzę między dzierzawcami i w ogóle w kraju. Mniéj trwogi nieurodzaj i zima robią w tych krajach, gdzie jeden ma taki sprzęt, że sto i więcéj familii nim wyżywić może, bo ile będzie brakło ubogim, tyle mogą odstąpić bogaci. We Francyi po departamentach uboższych rząd obmyśla na zimę domy zarobkowe i rozpoczyna nowe budowy, aby wyrobnicy mieli zarobek, i dopókąd posłuży pora, mogli sobie uzbierać fundusze na czas zimowy. Jednakże w niektórych okolicach tak się zakorzeniła obawa głodu, że lud po miasteczkach zatrzymuje wozy ze zbożem za granicę lub przynajmniéj w odległe strony przeznaczoném. W Belgii trwoga powiększa się jeszcze z téj przyczyny, że kartofle pokazują ślady choroby zeszłorocznéj. Po Niemczech i rządy i miasta przedsiębiorą środki zaradcze, lubo przy tém popełniają błędy, które czas z pewnością wykaże. W ogóle w Niemczech z powodu nieurodzaju powstała wielka nieufność do kupców handlujących zbożem. Posądzają ich o zbyteczne szukanie zarobku z powodu drożyzny i niebezpieczeństwa głodu, a ich przestępstwo nazywają **lichwą zbożową**, lecz wątpić należy, czyli tego przestępstwa jest ktokolwiek winny i w ogóle czyli takie przestępstwo istnie. Rząd heskodarmsztadzki zapowiedział, że dla zapobieżenia lichwie zbożowéj będzie stanowił ceny na zboże. Pytanie czy tą troskliwością o taniość nie ogłodzi ludności, bo kupiec handlujący zbożem, przy nieurodzaju ogólnym w całéj Europie, musi swój towar zakupywać daleko, sprowadzać go przed zamarznięciem rzek, często pod wodę, kanałami gdzie znaczne opłaty. Pytanie, czy rząd stanowiący ceny uwzględni te znaczne wydatki. Kupiec nie potrafi obliczyć naprzód cen, azatém i zarobku; widząc do tego, że może ponieść stratę, a nareszcie doznać nieprzyjemności z posądzania o przedrażanie zboża, będzie się wolał rzucić na inne spekulacye, a przez to może nie być takiego dowozu jakiego kraj potrzebuje. Burmistrz norymberski zaproponował swym spółobywatelom, aby każdy bogatszy złożył po 100 zł. reńsk.; zakupią za to zboża, i dopiero jak pójdzie znacznie do góry, będą je sprzedawali ludziom w tych cenach, w których stoi teraz, kiedy je zakupują. To jest pomyślane z oszczędnością na kieszeń ludzi, którzy chcą być dobroczynnymi, ale na dobroczynność nie chcą nic poświęcić. Przy takiéj zasadzie trudno należycie pomódz; wreszcie żyto już i dzisiaj o wiele jest drogie dla tych, którzy żyją z zarobku, którzy mają drobne fundusze, a cóż dopiero dla tych, którzy całkiem nic nie mają, którzy przy tych co w innych latach mieli cokolwiek, wieszali się już to na zasadzie przyjaźni, już téż w imię miłosierdzia. Po Szwajcaryi, a zwłaszcza francuskiéj, do któréj nowe teorye francuskie snadniéj wpływają, a for-

ma rządów republikańskich nasuwa sposobność do wprowadzenia tych teoryi w życie: i występują komuniści i powiadają, że tegoroczna zima głodem zagraża, ale wszystkie zimy nadal nie zapowiadają lepszéj nadziei. Stosunki wszędzie tak się ułożyły, że wielki kapitał coraz większe przynosi zyski, a mniejszy roztrwania się i marnuje; praca zaś człowieka w porównaniu z kapitałem żadnéj nie ma wartości. Wszystko to zaś wynika z przywileju własności. Kto opływał w dostatek, ten będzie miał wszystkiego na zbyt, będzie mógł garściami rozrzucać, trwonić, a nigdy mu nie zabraknie; kto zaś ma mało, ten choćby się z wołem zaprzągał do niczego nie przyjdzie, głód co zimę cierpieć musi. Lud widokiem przykréj zimy zatrwożony, słucha tego pilnie, i przekonany że to słowa prawdziwe, jakby z pisma swiętego wyjęte. Niemożna wątpić, że kapitał ma za wiele przewagi, a wartość pracy oddawna zponiewierana, lecz i to pewno, że zima tegoroczna tylko z nieurodzaju, ale nie z lichwy zbożowéj, ani ze stosunków socyalnych wynika, bo stosunki te od kilku lat w niczém się nie zmieniły. Dosyć, że młodzież trudniąca się teoryami społecznemi w Lauzannie wielki wpływ wywiera na lud, i zabierała się zrobić processyą do rządu z wnioskami tyczącemi się zapobieżenia drożyznie. Jak w Lauzannie tak po innych miejscach nieurodzaj może dać popęd wypadkom, których dziś nikt nie jest w stanie przewidzieć. Ale niech wypadnie co chce, rzeczą jest pewną, że ten co ma coś, powinien w obecnym roku tyle udzielić drugim biedniejszym od siebie, aby głodu nie cierpieli. Może być, że wielu ludzi sami są przyczyną swego ubóstwa; może tylko dziesiąty żyjąc uczciwie przyszedł do swego smutnego położenia, a dziewięciu dla tego są biednymi i głodem zagrożeni, że się źle prowadzili. Pomimo to trzeba przyznać, żo mało który tak wielkie popełnił przestępstwo, aby zasługiwał na męczarnią albo śmierć z głodu. Pospolicie choć też ojciec familii zasłużył na swe położenie, to jego familia jest niewinną. Nakoniec przywilej kapitału rzeczywiście poniża wartość pracy. Z tych powodów na zbliżającą się zimę trzeba być bardziéj pobłażającym dla żebractwa. Ci zaś, których stanowisko powołuje do zapobieżenia cierpieniom ludzkości, powinni bardziéj jak kiedykolwiek zastanawiać się nad środkami zaradczemi.

Krzyż nadwiślański.

Powieść *Leona K.....*

Oj wy pola, oj wy lasy,
Oj wy moje lube, drogie,
Dawne, dawne temu czasy,
Jak ja rzucił sioło błogie,

M. C.

I.

Pod koniec lata 1830. roku młody podróżny postępował samotną drogą, ktora wychodziła z rzedniejącego lasu, wijąc się śród niskich krzewów i sosien; wrześniowe słońce już się ku zachodowi miało, a ostatni powiew wieczorny, jakby oddech niedalekiéj burzy, szumiał w konarach nadwiślańskich topoli. — Na bladéj twarzy młodzieńca wybijało się wyraźne wzruszenie, a gdy wyszedł na czyste pole, wzrok jego upatrywał czegoś na szerokich łanach — w około jednak nie było widać ani wsi, ani pojedyńczéj chaty, tylko zdala dochodził go jakby szum płynącéj rzeki; młody podróżny patrzał chwilę wytężonym wzrokiem przed siebie, znać nie znalazł tego czego szukał — bo zboczył z drogi ktorą szedł dotąd i zaczął się kierować w stronę, z ktoréj szum dochodził. — Im daléj postępował, tém odgłos stawał się wyraźniejszym, a nawet z pomiędzy gęstych brzóz i topoli błyskały już niekiedy białe płaty wielkiéj wody. Młodzieniec przyspieszył kroku, przedarł się szybko przez nadbrzeżne zarośla i krzewy, drżącą ręką odgarnął ostatnie gałęzie co mu widok zasłaniały, i u stóp swoich ujrzał wspaniałą rzekę. — Nowe silniejsze wzruszenie rumieńcem powlekło bladą twarz podróżnego, przycisnął ręce do piersi, jakby chciał wstrzymać uderzenia swego serca — w ciemnych oczach błysnęły łzy.... i nie dziw, bo tą rzeką była Wisła, a młodzieniec Polakiem — po długich latach wracał w ojczyste strony, ktore był dzieckiem zostawił.

I długo w téj saméj postawie stał młody podróżny, wpatrując się w rzekę rodzinną, po chwili jednak zwrócił oczy w przeciwną stronę, postąpił naprzód, wzrokiem zdawało się iż chce objąć całą okolicę, wszedł na nie wielki pagórek, co się wznosił po nadwiślańskim brzegu — tą razą mógł ogarnąć daleko większą przestrzeń. — Z końcem rzedniejącego gaju zaczynała się obszerna dolina, a wśród niéj równym długim rzędem bielały kominy chat, w przeciwnym końcu, śród wysmukłych topoli, przeglądał nowy, nie wielki dom, pewnie pana włości, a daléj za wsią, tuż nad rzeką, wznosiło się samotne opuszczone zabudowanie, jakie

zwykle po wsiach pałacem zowią — zdaleka jednak widać było, że w nim nikt nie mieszka. Na starych poczerniałych murach tego pałacu utkwił wzrok młodzieńca, znać było, że serce bije mu gwałtownie, oddech jego był przyspieszony i krótki, a nowy jakiś wyraz żalu i zgrozy ponuro wystąpił na jego oblicze i zęby ścięły się mimowolnie. — Długo z wytężonym wzrokiem patrzał na dolinę, na wioskę, na domy, oczy jego spoczywały kolejno na każdym przedmiocie, zatrzymywały się na każdém z drzew co samotnie stały śród pola. — I nagle z piersi młodzieńca wydobył się krzyk bolesny, urwany, szybko zbiegł z pagórka i podążył w stronę, gdzie śród nie wielkiéj łąki, w dół ku rzece, rosło kilka brzóz samotnych o długich spadających kitach, z pośród których wyglądał prosty krzyż czarny, u stóp krzyża kamień wystawał z zielonéj murawy, na kamieniu napis na wpół wyraźny:

„W tém miejscu zabity został z niewiadoméj ręki Jan Linowski kasztelan wojnicki, dnia 20. Października 1812. roku. — Panie zbaw duszę jego.“

Młodzieniec dopadł do krzyża, przeczytał napis, i jakby upadając pod ogromem bolesnego wzruszenia, opuścił głowę ku piersiom, wsparł się o krzyż i uklęknął.

Słońce już było zaszło, tylko jeszcze tu i owdzie poczepiało się czerwonemi promieniami po zaroślach i piaskach nadwiślańskich. Podróżny z czołem schylonėm, nieruchomy, klęczał pod czarnym krzyżem. — Można było wnosić, że rozpacz u stóp krzyża w modlitwie i skrusze szuka nadziei lub przebaczenia. — Młodzieniec jednak nie modlił się, tylko pierś jego niekiedy podniosła się łkaniem, i z ust czasem wyrwało się westchnienie. Po chwili powstał, jakby wstydząc się swego upadku, wzrok jego zwrócił się ku stronie, gdzie się wieś ciągnęła i mury czarne starego pałacu, i w tém na kilka kroków przed sobą ujrzał człowieka w myśliwskim stroju, opartego na strzelbie, co mu się zdawał przypatrywać w milczeniu.

— A dokądże to Bóg prowadzi? — zapytał, przystępując teraz bliżéj do młodzieńca.

— Ja — odrzekł podróżny na wpół nieśmiałym głosem, — chciałem się dostać na tamtę stronę rzeki, lecz zboczyłem cokolwiek z drogi i zaszedłem tutaj.

— Aby się pomodlić zapewne — trzeba przyznać, że pobożność pańska godna pochwały — dawno nie widziałem człowieka, coby się tak gorąco modlił.

— Chciałem — odpowiedział młodzieniec — podziękować Bogu, że mnie szczęśliwie w te strony przyprowadził.

— To pan pierwszy raz w téj okolicy?

— To jest .... tak, w dzieciństwie byłem tutaj, ale już dawno temu.....

— To panu pewnie wiadomo, na jaką pamiątkę postawiony krzyż pod którym się tak gorąco modliłeś?

— Tak, przypominam sobie .... słyszałem dawno coś o tém.... jakaś kłótnia między sąsiadami, czy coś takiego — mówił podróżny, usiłując przybrać głos obojętny — ale pan tutejszy zapewne, to proszę mnie lepiéj objaśnić i opowiedzieć jeżli można.

Stary myśliwy utopił w młodzieńca spojrzenie badawcze, i potrząsając głową, odezwał się ponuro.

— Tak, kłótnia między sąsiadami, którą może Pan Bóg ciężko ukarał; musiałeś pan słyszeć o kasztelanie Linowskim — był to pan bogaty a dumny, ze szlachtą okoliczną niby to za pan brat, ale każdemu gdzie mógł, to dał uczuć wyższość swoją; nie miał też wielkiego miru u sąsiadów, o pół mili od kasztelana mieszkał Jastrzębski.

Młodzieniec na to nazwisko nie mógł pokryć wewnętrznego wzruszenia, które się wybiło na twarzy z wyrazem gniewu i nienawiści.

— A o Jastrzębskim pan słyszałeś?

— Cokolwiek, był podobno w niezgodzie z kasztelanem.

— Pan Jastrzębski to uczciwy spokojny człowiek, jak teraz tak i wtedy żył w zgodzie ze wszystkimi, kłótni z kasztelanem nie on był przyczyną, choć go duma pańska nieraz ubodła srodze, wszczął się między nimi proces graniczny. — Kasztelan chciał sobie przywłaszczyć kawał boru, który jak mówił do jego dziada należał, a który był w posiadaniu Jastrzębskiego; rzecz poszła do sądu, kasztelan przegrał, nieważając jednak na to, niedługo potém z całą zgrają swoich gości polował w lesie, który wedle prawa własnością był Jastrzębskiego. — Jastrzębski cierpiał tém mocniéj, że walka była nierówna, kasztelan miał majątek, znaczenie, popleczników..... I w końcu nie wiedzieć, czy dopust Boży, czy też wyraźna kara Najwyższego, ale na tém tu miejscu znaleziono jednego wieczora kasztelana zabitego, a zabójcy nie było.

— Zabójcą był Jastrzębski, nieprawdaż? — zawołał młodzieniec z twarzą prawie obłąkaną.

— Źli to ludzie mój panie, co rozsiewają potwarze, a i ci nie lepsi, co potwarzom wierzą. — Krewni kasztelana wytoczyli proces Jastrzębskiemu, dokładali starań, aby go potępić. — Ale Jastrzębski wyszedł czysty, jak czystą jest jego dusza od téj zbrodni, o którą go winią. — Ja krewny jestem Jastrzębskiego, jem chleb jego, i nie lubię, kiedy kto bez zasady powtarza baśnie. — A teraz bądź mi pan zdrów. — Myśliwy kiwnął głową na znak pożegnania i po-

szedł wolno drogą ku wiosce. — Młodzieniec gorzko się uśmiechnął, potrząsnął głową i wpadł w zadumanie. Niedługo daleki odgłos, jakby tentent kopyt końskich zwrócił jego uwagę. — Drogą ode wsi pędziła na koniu młoda dziewczyna, za nią niedaleko jechał mężczyzna; oboje zmierzali naprzeciw starego myśliwca, który po rozstaniu z podróżnym wyszedł z lasu i właśnie ku wsi podążał. Młodzieniec postąpił parę kroków naprzód, późniéj przesuwając się między gałęziami nadbrzeżnych krzewów, stanął w końcu w niewielkiéj odległości od drogi, tak, że mógł ukryty za drzewem rozróżnić dobrze jadących. Dziewczyna, która naprzód jechała, miała zaledwie lat 18, postać jéj wiotka, wyniosła, ślicznie się wydawała na koniu; na głowie miała prosty słomiany kapelusz, jaki zwykle nosi lud na powiślu, z pod kapelusza wymykały się warkocze ciemnych włosów, jazdą do nieładu przyprowadzone, ta urocza postać szybko przesuwająca się śród gaju, podobną była do jednéj z Rusałek leśnych, które wedle podań gminnych, hasają swobodne śród gajów i lasów naszych. — Oczy młodéj dziewicy często zwracały się po za siebie ku towarzyszowi, co jechał opodal, jakby chciał umyślnie zostawić swojej towarzyszce tryumf prędszéj jazdy.

— Dobry wieczór panie Grzegorzu — wołała młoda dziewczyna wstrzymując konia, do starego myśliwca, co stanął przy drodze.

— Dobry wieczór Maryniu, a gdzie tak śpieszno?

— Brat się chciał z panem zobaczyć i wsiadł na konia, ja téż uprosiłam mamy, że mi pozwoliła mu towarzyszyć, wieczór taki śliczny, że doprawdy trudno w pokoju usiedzieć.

W tém nadjechał mężczyzna.

— Dobry wieczór panie Grzegorzu, chciałem pana spotkać i zapytać się, czy co będzie z naszego nocnego polowania?

— A jakże — odrzekł starzec — wytropiłem dziś właśnie dwie kozy i rogacza w ostrowskim gaju, za parę godzin można je będzie spotkać na łące podle Czarnego krzyża, to ich conocne stanowisko, tylko się trzeba wstrzymać póki księżyc nie wejdzie.

— Jak ja ci zazdroszczę Kaziu — odezwała się młoda dziewczyna — polowanie w nocy, ach! to musi być przyjemnie, tylko się nie baw długo, bo mama byłaby niespokojną. — No, a teraz wracamy do domu, i puszczając cugle koniowi, podążyła ku wiosce; brat kiwnął głową na pożegnanie p. Grzegorzowi i doścignął wnet siostrę, a po chwili oboje zniknęli w mroku wieczornym jak urocze zjawisko.

— Stary pan Grzegórz pozostał na miejscu, wpatrując się za nimi, w tém uczuł rękę, co poruszyła z lekka jego ramię, obejrzał się, i ujrzał przed sobą nieznajomego podróżnego.

— Kto są te osoby z któremi pan rozmawiałeś?

— Dziwna trochę twoja ciekawość mój panie, aleć nie ma czego ukrywać, to syn i córka pana Jastrzębskiego.

Młodzieniec smutnie opuścił głowę ku piersiom.

— Czy pan Jastrzębski mieszka teraz w Wierzbnéj — spytał po chwili — w wiosce do kasztelana dawniéj należącéj.

— Trzeba panu wiedzieć, że rząd wystawił na sprzedaż dobra kasztelana, za to, że trzymał z Napoleonem w 1812. r. — nie było się komu o to upomnieć, bo brat kasztelana zabrał małego syna nieboszczyka i wyjechali za granicę, odtąd o nich nie słychać. — Jastrzębski trzyma te dobra od rządu w dzierżawie. — No, o więcéj nie masz się pan pytać? dodał starzec nawpół opryskliwie.

— Nie — dziękuję panu.

— No, to życzę szczęśliwéj podróży.

II.

Prędko mu przeszła chwila zemsty krótka.
Szkoda, bo wiele niosła mu ulżenia.
Zamek Kaniowski.

Już parę godzin po zachodzie słońca i jasny księżyc czysto patrzał z obłoków, kiedy młody Kazimierz z panem Grzegorzem ze strzelbami na ramieniu, szli drogą od dworu w stronę, gdzie niedawno znajdował się nieznajomy podróżny. Powietrze ciche, spokojne zdawało się sprzyjać temu nocnemu polowaniu. W chatach wieśniaczych już ognie dawno pogasły, tylko w oknach dworu błyskały światła niepewne, cisza zaległa doliny, psy niekiedy zaszczekały, przebudzone krokami myśliwych, niekiedy koniki polne odezwały się w trawie ze śpiewem swoim jednostajnym.

Zapewne urok tego spokojnego cudnego wieczora obudził w sercu młodego Kazimierza to usposobienie na wpół słodkie, na wpół rzewne, któremu się oprzeć trudno, postępował wolno obok swego towarzysza, nieprzerywając rozmową głębokiego milczenia. Ale młodzieniec nie lubił widać pogrążać się w marzeniach, bo niedługo odezwał się ze zwyczajną sobie wesołością.

— Jakże panie Grzegorzu, wszak nie wrócimy z próżnemi rękoma. — Matka i Marynia niepokoją się ile razy w nocy wyjdę — ręczę, że spać nie będą póki nie wrócimy — żeby choć sarnę przynieść można....

— Kiedy bo niecierpliwy jesteś mój Kaziu — powiadam ci, że musimy spotkać dwie kozy i rogacza, bom je wytropił na łące koło czarnego krzyża.

— Koło czarnego krzyża — powtórzył młodzieniec z lekkiém wzruszeniem — nie wiem dla czego, ale to miejsce szczególniéj w wieczór robi na mnie nie miłe wrażenie.

— O! dziecko jesteś, odrzekł krótko p. Grzegórz.

— Mówiłeś mi pan, żeś tam dziś spotkał jakiegoś podróżnego.

— Tak jest, jakiś młody człowiek przechodził tędy, udaje się za Wisłę do krewnych, jak powiadał.

— Wspominałeś mi pan, żeś go zastał modlącego się przy krzyżu, podobno mówił z panem o nieszczęśliwym wypadku .... o tém zabójstwie ....?

— Tak, była o tém mowa, odrzekł starzec.

— Pewnie dawał wiarę niegodnym wieściom, które potwarz rozsiała na potępienie mojego ojca .... o! kiedy sobie pomyślę, że są ludzie, którzy mogą mego dobrego szlachetnego ojca nazwać zabójcą, to mnie prawie rozpacz ogarnia, a ten młody Linowski, któremu od dzieciństwa nakładziono tę potwarz w uszy, który jéj wierzy podobno, ach! gdybym go mógł kiedy w życiu zobaczyć i przekonać.

Młodzieniec wpadł w zamyślenie, i obaj myśliwi postępowali w milczeniu drogą śród gaju, którą księżyc jasno przed nimi oświecał, zbliżając się coraz bardziéj do czarnego krzyża. — Kazimierz stanął.

— Niesłyszałeś pan czego? zapytał cichym głosem.

— Nie.... może ptak zerwał się z drzewa.

— Zdawało mi się, jakby ktoś szedł za nami.

— Wstydź się Kaziu, jesteś bojaźliwy jak dziewczyna.

— Doprawdy, przecież tchórzem nie jestem, ale w tém miejscu i o téj porze nie mogę obojętnie przechodzić.

— Dzieciństwo, odrzekł Grzegórz, marszcząc brwi .... no, otóż przyszliśmy na stanowisko .... zostań tutaj za tym dębem — tylko cicho — ja stanę przy wychodzie z lasu, sarny wyjdą na ciebie .... wtedy baczność, a bez gorączki, a wszystko pójdzie dobrze.....

— Miejsce na którém się znajdowali teraz, było to samo, gdzie pan Grzegórz spotkał młodego podróżnego, była to nie wielka łąka, zarośnięta tu i owdzie pojedyńczo stojącemi drzewami, przerznięta małym strumieniem, który dążył do Wisły. Kazimierz oświecony blaskiem księżyca, stał ukryty za drzewem, pod którém go pan Grzegórz umieścił. — Choć oczy zwracał ku stronie, z któréj wedle przepowiedni starego myśliwca sarny pokazać się miały, raz po raz jednak poglądał z niespokojnością ku czarnemu krzyżowi, co się wznosił po nad ciemne brzozy o kilkanaście kroków od niego. — Zdawało mu się, że w téj stronie słyszy cichy nieznaczny szelest, a późniéj stłumiony łoskot, jaki wydaje broń przy odwodzeniu kurka, byłby może pobiegł w tę stronę, aby się przekonać, czy to wszystko nie było tylko dziełem wyobraźni, ale się wstydził Grzegorza, który mu właśnie dawał znak baczności, bo ze strony zarośli dał się słyszeć szelest gałęzi, wyraźnie sarny zbliżać się musiały. — Kazimierz poprawił strzelbę i czekał w niewzruszonéj postawie.

Podczas tego w gęstwinie brzóz co otaczały czarny krzyż swemi konarami, jakiś człowiek z odwiedzioną bronią, z okiem utkwionem w młodego strzelca, był gotów, zdawało się lada chwila wystrzelić, pot na jego czoło występował zimny, a z ust wymykały się urwane słowa.

— Boże! pozwól mi dokonać zemsty — pozwól, niech syn mordercy mego ojca padnie ofiarą. — Cieniu drogiego ojca nieporuszony wspieraj mnie, w tém oto miejscu zginąłeś ze zdradzieckiéj ręki.

— Znać wspomnieniami chciał sobie dodawać odwagi, lecz ręka jego drżała, i wkrótce głowę opuścił ku piersiom, broń zniżył ku ziemi.

— Nie .... toby była podłość — i z temi słowy rzucił pistolet do strumienia, jakby chciał od siebie oddalić pokusę; na łoskot upadającéj broni Kazimierz już chciał pobieżyć ku stronie krzyża, lecz w téj właśnie chwili usłyszał strzał Grzegorza, a z nim ostatni jęk upadającéj sarny.

— Cóż u diabła Kazimierzu! — wołał stary myśliwy zdaleka, z zarośli wychodząc — czemużeś nie strzelił? umyślniem się kilka sekund ze strzałem zatrzymał, abyś ty mógł ubić zwierzynę.

Kazimierz z roztargnieniem zbliżał się do zabitego zwierzęcia.

— Co za wyborny strzał — rzekł, opatrując sarnę — loftki przeszły przez łopatki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Trzęsienia ziemi.

(Dokończenie.)

Według A. Humbolda obrachunku szybkość trzęsienia ziemi udziela się od pięciu do siedmiu mil geograficznych na minutę. Przy tak wielkiéj szybko-

ści trudno obrachować czas, w którym uderzenia przelatywały przestrzenie, szczególniéj jeżeli zachodziły w małym obrębie. Według podania J. Kanta w wyborném jego opisaniu trzęsienia ziemi d. 1. Listopada 1755., udzieliło się ono od Lizbony jako głównego punktu trzęsienia aż do Glückstadt nad Elbą w 15 minut i w tyleż minut aż do brzegów morza Śródziemnego. Obrachunki te jednak zawisły, jeżeli mają być prawdziwe, od regularności zegarów, najmniejsza różnica obala cały rachunek.

Trzęsienie ziemi nie trwa długo, najwięcéj kilka sekund. Najokropniejsze trzęsienia ziemi bardzo krótko trwały. Tak n. p. miasto i prowincya Caracas przez trzy silne wstrząśnienia, z których każde trwało przez trzy sekundy, zostały zupełnie spustoszone. W ciągu niezupełnéj minuty zginęło 20,000 ludzi. Trzęsienie ziemi w Lizbonie trwało tylko pięć minut. Pierwsze uderzenie trwało pięć sekund, a w czasie tym zawaliły się większe kościoły, po kilku minutach nastąpiły dwa jeszcze wstrząśnienia krótko trwające i dopełniły spustoszenia.

We wielu przypadkach, skoro raz wszczęły się wstrząśnienia, powtarzają się często a krótko. Podczas trzęsienia ziemi w Kalabrii, 5. Lutego 1783. rozpoczęły się, a ukończyły dopiero w roku 1786. W pierwszym roku naliczono uderzeń 949, z których 501 było bardzo silnych, w drugim zaś roku 501. Kumana miasto zostało zniszczone w roku 1766. dnia 21. Października, przez trzęsienie ziemi; ziemia drżała tam bezustannie przez czternaście miesięcy. Kiedy w Lizbonie było trzęsienie ziemi, przeor w Elten powiada w swojéj kronice, iż małe w tych okolicach dały się spostrzegać drgania ziemi, które jednak w Grudniu i Styczniu daleko były gwałtowniejsze, tak, że w Düren i Eschweiler wiele kościołów i wież zostało nadwerężonych, przy ostatniém mieście wystąpiło jezioro niezgłębione, a w wielu innych miejscach ziemia się rozpękła i pochłonęła drzewa na niéj stojące. Podczas trzęsienia ziemi w Lizbonie przestrzeń, na któréj dało się uczuć wstrząśnienie podówczas, cztery razy była większa niż Europa, bo doszło do Afryki i do Ameryki. A. Humboldt mówi, iż gdybyśmy odbierali zewsząd doniesienia od mieszkańców całéj kuli ziemskiéj, przekonalibyśmy się, iż nieustanne gdzieśkolwiek zdarzają się trzęsienia ziemi, jest to oddziaływanie wnętrza przeciw powierzchni ziemi.

Nie powinno nas zadziwiać, że i na morzach dają się czuć wstrząśnienia, a wtenczas woda nadzwyczaj się kołysze. Łatwo moglibyśmy naliczyć takich przypadków mnóstwo, wybieramy tylko jeden wydarzony pod Kadyxem w czasie trzęsienia ziemi w Lizbonie. Skała, na któréj Kadyx jest zbudowany, drżała $3\frac{1}{4}$ minuty. Zaledwie mięszkańcy ze strachu ochłonęli, aliście w odległości ośmiu mil morskich utworzył się 60 stóp wysoki wał i tak ku miastu podążał. Przestrach ogarnął wszystkich. Ale siła tego bałwana rozbiła się o skały naprzód wysunięte w morzu, potém rozwaliła wały ziemne i mury, potoczyła na ląd przeszło 100 kroków ciężkie działa i zalała ulice, ale z małą szkodą. Poza miastem przerwała międzymorze i zatopiła wszystkich ludzi, którzy się tam byli schronili. Potém woda z tą samą szybkością się cofnęła, jak nadeszła i odkryła dno morza dość daleko. Pięć razy powrócił jeszcze ten bałwan na brzegi, ale nie tak wielki, jak pierwszym razem. Na statkach podczas trzęsienia ziemi czują nietylko w odległości 100 mil od lądu, silne kołysania się wody, ale często nawet zdaje się, jakby okręt na skale utknął.

Po większéj części towarzyszy trzęsieniu ziemi głuchy łoskot, przerywany jakby podziemnemi wystrzałami, ale mamy także wiele przykładów, gdzie nie było żadnego łoskotu. Wewnętrzne te huki głuche, są godne zastanowienia, o nich mówi Humbold w swém „kosmos“ co następuje: łoskoty są rozmaite, jedne, jakby pochodziły z kulania przedmiotów, drugie jakby trzaskano lub brzęczano kajdanami, w mieście Quito podobnym był do grzmotu bliskiego, a czasem jakby w podziemiach szkło tłuczono. Ponieważ stałe ciała bardzo dobremi są przewodnikami głosu, np. wypalona glina dwanaście razy szybciéj przepuszcza głos niż powietrze, przeto łoskot z bardzo dalekiego miejsca może się wkrótce udzielić nam na powierzchni stojącym. W Caracas, na stepach Kalabozo i nad brzegami Rio Apure, na przestrzeni 2,300 mil kwadratowych słyszano dn. 30. Kwietnia 1812., bez żadnego wstrząśnienia, ogromny szelest grzmotowy, kiedy w kierunku północno-wschodnim wulkan w St. Vicent oddalony o 158 mil wylewał ze swego krateru potok lawy. Głos udziela się ziemią, nie przez powietrze. Podczas gwałtownego trzęsienia ziemi w Nowéj Granadzie w roku 1835. słyszano grzmot podziemny równocześnie w Papayan, Bogocie, Santa Mara, Hajti, Jamajce i około jeziora Nicaragua.

Zwykłym wypadkiem przy trzęsieniach ziemi, są zmiany w źródłach. Zimne i gorące źródła często zupełnie ciec ustają lub nowe wytryskują. Mineralne wody zmieniają stopień ciepła i pierwiastki. W tym roku podczas trzęsienia ziemi zniknęło źródło na placu publicznym w Moguncyi d. 29. Lipca. W Cieplicach

podczas trzęsienia ziemi w Lizbonie, ustały na raz ciec wszystkie źródła, wkrótce jednak pomieszane z innemi pierwiastkami zaczęły wylewać massę czerwoną, po upływie jednak kwadransu wróciła dawna czystość, ale w tak znacznéj ilości wypływała woda, przy podwyższonym stopniu ciepła, iż po placach przedmieścia czołnami jeżdżono. Są to skutki zwiększonych lub pomniejszonych kanałów i jaskiń podziemnych przez trzęsienie ziemi, przez co woda ginie lub wytryskuje w większéj ilości, równie zwiększa się stopień jéj ciepła, jeżeli z głębszych miejsc pochodzi.

W czasie trzęsień ziemi widziano wodę gorącą lub zimną wytryskującą z kamieniami lub szlamem, a nawet wybuchające gazy, dymy i płomienie z ziemi bardzo wysoko, tak, że całe powietrze niemi było zapełnione. Na Jamajce ziemia się rozwarła, pochłonęła mnóstwo ludzi i wyrzuciła ich wraz z wodą i kamieniami w powietrze.

Gwałtowne trzęsienia ziemi zmieniają nawet powierzchnię ziemi, ktora nie dosyć jest elastyczną, by przybierała kształty wałów, dla tego pęka i zawala się. Ztąd tworzą się przepaści i rozdzielają okolice. Często także podnosi się cała powierzchnia ziemi, jak w Chili w roku 1822., 13. Listopada, cała okolica wynosząca 100,000 mil kwadratowych angielskich podniosła się od 3 do 7 stóp.

Trzęsienie ziemi zapowiadają wylewanie się lawy, gazów z wulkanów. Pierwiastki tlejące we wnętrzu ziemi, szukają kanałów do wybuchu, do połączenia się z powietrzem, z tego powodu, gdzie w bliskości nie masz wulkanów, tam trzęsienia wydarzone są nader niebezpieczne, lubo zostają w połączeniu z najodleglejszemi wulkanami. Pełno mamy przykładów, iż trzęsienia ziemi dopótąd trwają, dopóki gdziekolwiek wulkan nie buchnie lawą, dymem, lub wrzącym szlamem.

Na igłę magnesową i na atmosferę nie wpływają przeważnie trzęsienia ziemi, często bowiem zachodzą uludne znaki, acz mieszkańcy pod-zwrotnikowi cieszą się z lekkich wstrząśnień ziemi, jako zapowiadających upładniające deszcze, które w tamtych okolicach często po dziesięć miesięcy nie padają.

Zakończamy nareszcie nasze uwagi słowami Humbolda: wewnętrzną łączność tych trzęsień ziemi okrywa jeszcze tajemnica. Płyny elastyczne sprawiają zarówno drzenia słabe, jak i hukiem podziemnym zapowiedziane gwałtowne trzęsienia ziemi.

Ognisko tych sił poruszających znajduje się głęboko pod ziemią, jak głęboko, rzeczą jest niewiadomą.

Przy dwóch kraterach na Wezuwiuszu i na Bichincha w Quito uważałem, że regularne wstrząśnienia ziemi 20 do 30 sekund poprzedzały wybuch pary lub dymu ognistego. Wstrząśnienia były tém silniejsze, im późniéj wybuch pary następował. Ta jest prosta przyczyna fenomenu uważanego przez podróżnych. Niebezpieczeństwo wzrasta przez zatkanie się otworów wulkanu, kiedy nie mają kratery łączności z powietrzem, acz uczą przykłady, jako zburzenie Lizbony, Caracas, Limy, Kaszemiru i wielu miast w Kalabryi, Syryi i małéj Azyi, iż najgwałtowniejsze wstrząśnienia ziemi nie odbywają się w bliskości palących się dotąd wulkanów.

ROZMAITOŚCI.

— Przywileje. W naszych czasach każdy może tyle koni trzymać w Europie, ile mu się podoba, byleby na to miał pieniądze. W szesnastym wieku potrzeba było, a przynajmniéj w Hiszpanii, osobnego królewskiego przywileju. Z dokumentów, które niedawno w Simancas znaleziono, pokazuje się, że Krysztof Kolumbus z powodu słabego zdrowia i podeszłego wieku, otrzymał pozwolenie niesłychanego na one czasy przywileju, jeżdżenia na osiodłanym i umunsztukowanym mule.

— Spodziewają się we Włoszech po komponiście Verdim, że zmieni zupełnie operę. Teodor Hayen powiada w swém dziele „o cywilizacyi i muzyce“ co następuje: między wszystkimi nowszymi kompozytorami oper we Włoszech, najwięcéj pracy łoży Verdi na chóry. Jego „Nabucco“ przekonywa nas o nowéj drodze, po któréj pójść postanowił. Chóry występują w téj operze daleko silniéj, czynniéj, aniżeli w innych operach. Massa zaczyna żyć. Niechce być ona machiną raz smutną, drugi raz wesołą według nastroju przewodnika, bohatera opery, w którego ręku się znajduje, ale chce działać niezawiśle. I tu znachodzimy główny żywioł przyszłéj opery. Dotąd męczono nas boleścią miłości lub radością pojedyńczych osób, są to błache i najułomniejsze strony ludzkiéj natury, które nam się w operach pokazują. Czego się wszyscy pozbyli w życiu zwyczajném i w książkach, to jeszcze bałamuci się po operach. I dla tego rzeczą jest konieczną, aby i w operze pełne życie zakwitło, a to nastąpi, skoro chóry i całość sztuki przeważy, kiedy tekst zostanie wybrany, mogący obudzić współczucie ludu. — A więc i w muzyce myślą o emancypacyi.

— Dla czego żydzi zawsze byli bogaci? Pytanie to rozwięzuje Heine w następujący sposób: Izrael zawdzięcza swe bogactwa jedynie podniosłości swéj wiary w Boga, któremu przez tyle lat tysięcy wiernym pozostał. Żydzi czczą istność najwyższą, niewidzialną w niebie, gdy tymczasem poganie nie są w stanie podnieść się tak wysoko i czysto duchowo, i dla tego stawiają sobie bożków złotych i srebrnych, którym się kłaniają. Gdyby ci ślepi poganie zamienili to złoto i srebro, użyte do służby i nabożeństwa pogańskiego na pieniądze i procenta, zapewne téż byliby tak bogatymi jak żydzi, którzy lepiéj umieją używać swego srebra i złota, naprzykład na pożyczkę jaką krajową, assyryjsko-babilońską i t. d.

— Według dziennika Morning Herald wynoszą wydatki na papier i druk dostarczany dla obu izb parlamentowych w Anglii 1,750,000 tal.

MODY.

Paryż, dnia 19. Września 1846.

Ubiory u wód są w téj chwili piękne i w części nowo wynalezione. Bardzo chwalą suknie muślinowe haftowane, ze suknią spodnią kitajkową, do tego noszą niebieskie mantylle z kitajki w jasnym kolorze, równie jak suknie jedwabne różowe, niebieskie, zielone. Ostatnie nazywają od pory czasu pomona. Szczególniéj wiele biorą pomonowéj kitajki na suknie.

Widzieliśmy także szlafroczki jesienne, ozdobione są z przodu aż do dołu na jeden rząd perłami w kształcie dzwoneczków, lub téż są zapinane na szklanne guziczki, w kolorze tkaniny.

U niektórych sukien znajdują się berty z téj saméj tkaniny co suknia, na ramionach rozcięte, dla przypuszczenia paziowych kokard o długich końcach. Berty te albo czarną koronką garnirują albo są oszyte jako wyłogi. Prawie wszystkie suknie nowe tak są robione.

Kapelusze ściągane są bardzo lekkie, a czarnemi koronkami je zdobią.

Przezroczyste otwarte szlafroczki są wszystkie niemal podszyte lekką i jasną kitajką, a szczególniéj wyrabiane z jednokolorowego bareżu, jakiegokolwiek bądź są one koloru.

Mantylle, wizytki i wszystkie opończe, które się ukazują pod rozmaitemi nazwiskami, są teraz innym, zupełnie nowym krojem robione. Zima dopiero ustali krój pewny.

Zawsze się jeszcze podobają mantylle z białéj kitajki, które kitajką różową lub niebieską podszywają i zdobią odpowiednią robotą pasamonową. Niektóre z nich są jedną falbaną ozdobione z téj saméj tkaniny, a nad nią drugą koronkową. Niektóre wizytki są dwiema lub trzema falbanami w zęby orzucone, a na ranne wzięcie noszą szczególniéj ciemno-zielone lub czarno-niebieskie. Mantylle z haftowanego muślinu podszywają białą, różową, lub cytrynowo-żółtą gazą.

Suknie z włoskiéj kitajki zdobią chętnie kilkoma rzędami nieskręcanych fręzli, i oszywają niemi naokół powłokę, lub sewillańską robotą pasamonową w kształcie fartuszka. Gładkie staniki draperują; rękawy fręzlą ozdobione, powinny mieć podrękawy białe haftowane.

Na wieczory noszą po większéj części suknie krepowe o trzech lub czterech powłokach nierównéj długości, z których każda orzucona jest w wodę krepową, u któréj brzegu znów się znajduje wązka nieskręcana fręzla. Inne suknie tego rodzaju są z indyjskiego muślinu ze spodnicą także muślinową o trzech falbanach z szerokich koronek, ujętych w kokardy wstążkowe. Daléj suknie z włoskiéj kitajki w jasnym kolorze, o dwóch powłokach, z których jedna w bukiety montespanowe jest ujęta w pewnych oddaleniach.

We Włoszech noszą damy na wieczory kwiaty naturalne, podobny garnitur powinien zdobić ich suknie.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz krepowy, zdobny kwiatami. Suknia jedwabno-muślinowa oszyta falbanami, algierska szarfa.
2. Kapelusz koronkowy z kwiatami. Kazawajka. Suknia tarlatanowa, rozetkami z wstążek ozdobiona.
3. Kapelusz jedwabny z zasłoną. Kazawajka. Suknia z jedwab-muślinu.

Redaktor *N. Kamieński.*

Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*